

Widok zza świątecznego stołu

Tradycyjnym zwyczajem i po tych Świątach rozlegną się narzekania. Że znowu program był marny, że nie było na co patrzeć, i że w ogóle nuda. A ja sądzę coś wręcz przeciwnego. Że tym razem było co wybrać.

Głównie z racji filmów — premierowych nawet. Jak „Ostatnie metro”, zresztą nagrodzone ośmioma Cezarami, czyli takimi francuskimi Oskarami. Melodramat osadzony w czasie okupacji, która we Francji wyglądała inaczej niż u nas. Melodramat, w którym grali Catherine Deneuve i Gerard Depardieu, po prostu znakomici. A potem było coś z sensacji science fiction czyli „Łowca androidów”. Można było się poemocjonować, a przy okazji dojść do wniosku, że twórcy filmowi konsekwentnie pokazują nam przyszły świat w mało zachęcających barwach. Szkoda, że nie będziemy się mogli przekonać czy ich prorocтва się sprawdzają.

Taki był start. Nie ma sensu wyliczać wszystkich innych złodziei naszego czasu świątecznego. Ale myślę, że i „Książk Kordecki” miał swoich amatorów, podobnie jak niestety przegadana „Jenny” mama Churchilla, ale może w następnych odcinkach będzie lepiej. No i z przyjemnością powitaliśmy staro znajomego Telly Savalasa, który odszedł od Kojaka, ale „Po tragedii Posejdona” pokazał starą klasę.

Zostawmy na razie filmy. Bo święta przyniosły nam dwie po-

zycje, o których będzie się mówić i pamiętać: Kabaret Olgi Lipińskiej i „Szopkę w jajku”. Dwa widowiska satyryczne, pomysłowe, dowcipne, aktualne.

Olga Lipińska wyraźnie złapała drugi oddech. Pamiętamy: „Właśnie leci Kabarecik”, oparty na absurdalnym, surrealistycznym dowcipie był rewią aktor- skich indywidualności. Turecki, pan Janeczek, pan Piotruś, pani Basienka to byli nasi dobrzy znajomi, niemal jak dziś Carrin-

Szklane oko

gtonowie. Potem przyszła zapaść, z której Olga Lipińska wyszła z tarczą. Jej ostra, zjadliwa kpina ze „strajków, aby zaprotestować”, z „rotacyjnej głodówki” i całej tej napuszonej gadaniny — była smaczna, a nade wszystko na czasie.

Szopka — rzecz już w założeniu nie z tej ziemi (szopka na Wielkanoc?) okazała się widowiskiem szczerze zabawnym. No i rozrzućmy: naliczyłem 23 kukielki, które o dziwo, prezentowały się tekstami dowcipnie skojarzonymi z popularnymi melodiami. Jak zawsze w szopkach nie udało się uniknąć kilku reweransów i umizgów, no ale na szczęście nie było ich za wiele. Natomiast trzeci program w założeniu satyryczny — „Za chwilę dalszy ciąg programu pp. Ma-

terny i Manna kończący świąteczny program okazał się chałą zrobioną lewą nogą przez panów, którym zabrakło pomysłów jak i dowcipu. Dobrze, że było to tak późno, iż mało kto miał siły to oglądać.

Wiele niedobrego słyszałem o Madonnie jako artystce filmowej a jeszcze więcej o jej filmie „Kim jest ta dziewczyna”. Tymczasem ta zwiariowana historia okazała się przyjemnym zabójcą czasu w świąteczne popołudnie, a Madonna jako nieznoszona idiotka autentycznie zabawna. Nie wiem natomiast jak odebraliście „Firmę” Hernara. Ta sceniczna opowieść o krótkim wybuchu uczucia kupca kolonialnego do gwiazdy teatru (oparta, jak wiadomo, na autentycznej historii z przedwojennego Poznania) zrobiona została ciężką ręką, niemal jak Szaniawski. Cóż z tego, że Ewa Wiśniewska i Leonard Pietraszak to wyborni aktorzy, skoro przyszło im grać przeciw tekstowi.

Było w świątecznym programie kilka „nakładek” (m.in. na Kabaret Olgi Lipińskiej i na „Firmę”) ale to są koszty trudne do uniknięcia. Natomiast można sobie było darować niesmaczne walcowanie tematu biseksualizmu Dawida Bowie w niedzielnym „Bliżej świata”, jak i pokazywania w piątek dwóch zarośniętych, niechlujnych panów z Teatru „Guliwer”, zapraszających dzieci do siebie. Gdybym był dzieckiem uciekłym z krzykiem...